Nr 149. Kraków, Wtorek 4 Lipca 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 8, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie Józef Pisz. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt. M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Głosy publiczne po 50 ct. od wiersza. — Załączniki do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadsłać przekazem pocztowym

Fałszywe informacye.

Slavisches Echo nazywa się pismo, wychodzące trzy razy na miesiąc w Wiedniu, pod redakcyą Fr. Podgornika. Ma ono prawdopodobnie za cel informować obcych o stosunkach słowiańskich i dlatego obrało język niemiecki za środek; polegając jednak, jak się zdaje, na inicyatywie i siłach samego redaktora, przyjmuje wszystko bezkrytycznie, co mu z różnych stron przygodni korespondenci podadzą. Jaskrawym tego dowodem jest w numerze 7 z dnia 10 czerwca b. r. umieszczony, naturalnie anonimowy, artykuł p. t. „*Einiges aus der Polenwirtschaft*“, pisany „*aus dem galizischen Podolien*“ prawdopodobnie przez jakiegoś parocha w tonie najjadliwszym. Chodzi w tem piśmie o nic innego, jak o wykazanie krzywd, jakich doznają uczciwi „narodowi“ księża od kolatorów „szlachciców“ polskich, gdy chodzi o obsadzenie parafii. Poczucie obowiązku, uczciwa działalność, charakter stały, a szczególniej miłość do współplemieńców (!) (naturalnie Rosyan) spotykają się z poniżeniem, lekceważeniem, a nawet pogardą i wskutek tego najlepsi duchowni całe życie są wikaryuszami, a zdrajcy narodu swego i pochlebcy osiadają na najlepszych parafiach. To samo prawie dzieje się z nauczycielami wiejskimi, z nauczycielami szkół średnich, profesorami uniwersytetu. Wszędzie prześladowanie i ucisk prawdziwych patryotycznych Rusinów.

Artykuł cały czyni wrażenie, jakby wydobyty był z archiwum moskalofilskiego z przed lat 50; nie brak w nim nawet dopisku pseudo-lingwistycznego, że od nazwy „Rusin“ przymiotnik utworzony może brzmieć tylko „russki“. Takiemi kłamstwami, z pominięciem zupełnem prawdy w panujących stosunkach, z zamilczeniem tendencyjnem o wszystkiem, co Rusini u zyskali nawet ponad faktyczną potrzebę, — nie przysłuży się ani anonim, ani *Slavisches Echo* sprawie braterstwa słowiańskiego.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 24 czerwca.

(Obchody Puszkinowskie w Krakowie i Petersburgu. — Mędrkująca polityka. — Brak patryotyzmu.)

Wiecie, kto jest dziś największym mężem w narodzie, kto najlepiej tętna jego wyczuwać i w przyszłość jego najbystrzej patrzeć umie? P. Piltz. Nie dziwcie się: p. Piltz, Erazm Piltz, redaktor ongi warszawskich *Nowin*, od lat zaś kilkunastu — petersburskiego *Kraju*. Umiał on w r. 1899 zorganizować w Polsce zbiorową radość z narodzenia się światu rosyjskiemu Puszkina w r. 1799. Udało mu się to tak dobrze, iż pociągnął za sobą nawet ociężałe togi i birety i wziął lekkim szturmem taką fortecę, jak Akademia krakowska. Dzięki energii p. Piltza, Mickiewiczowi nie dostała się nawet połowa tych uwielbień od Polaków, jakich dostąpił autor „Onegina“ i wierszy polityczno pornograficznych. Akademicy i profesorowie *Almae Matris* w grodzie Jagiellonów dzień 24 grudnia 1898 r. przyjęli kamiennem milczeniem; ale na dzień 7 czerwca 1899 r. dwudziestu kilku mężów nauki stanęło na wezwanie męża narodu, aby uczcić największego poetę Rosyi. Umyślnie urządzone w Krakowie święto Puszkina nie zostawia już by najmniejszej wątpliwości: czcimy Puszkina, a przez niego sławimy Rosyę.

Cały prawie nr. 22 *Kraju*, poświęcony jest opisowi umysłowego karuzelu, streszczeniom i tekstom mów, toastów, telegramów — od Paryża do Moskwy, od Rzymu do Petersburga. Wszystko to jest dziełem p. Piltza; on to winem z winnic własnego patryotyzmu, w kielichy polskie ponalewanem, Puszkina i Rosyę uczęstował. I na całym obszarze Polski ludzie dali się połapać na te winnice p. Piltza, słońcem rosyjskiem ogrzewane... Istne zaćmienie rozumów, przerażający upadek charakterów. Ta ogólna nędza wieku, która w Europie najsrożej nas żre, pokazała całą swą ohydę w radości polskiej, pląsającej w jeden takt i rytm z radością Rosyi urzędowej. Tak dobrze pamiętaliśmy o Puszkinie, żeśmy aż zapomnieli o sobie, o tem, co nas od Rosyi odpychać musi, a do Puszkina przyciągać nie może. Manifestanci krakowscy zwłaszcza, jeśli nie dali dowodu politycznego i etycznego zepsucia, co najmniej zdali egzamin z dziecinnego niedołęstwa swych mózgów. P. Piltz był szczerym: szedł do swoich, do wynarodawiających Polsce jej polskość polityczną Rosyan; ale w tej ciżbie przez niego popędzanej, mogli być i mędrkujący politycy, którym się zdawało, że wysypaniem kilku worów z mowami i toastami ułagodzą smoka w jaskini, i nietylko dla zaboru rosyjskiego, ale dla Galicyi, ba, może dla Austryi całej go zjednają.

W tej sprawie, jak w każdej innej potrącającej o wartości moralne, lepiej być głupim, niż złym: pragnęlibyśmy też, aby statystyka pobudek manifestacyjnych wykazała więcej polityków mędrkujących głupio, niż Polaków „wyższych nad przesądy“ patryotyzmu i sam patryotyzm. Tej nam mądrości braknie, która się miłością ojczyzny nazywa; patryotyzm coraz częściej uważamy za synonim szowinizmu. Gdybyśmy dobrymi synami ojczyzny byli, to, choćby nas rwały pobudki i popędy postronne, czujni na niebezpieczeństwo, umielibyśmy zwalczyć pokusę i myśl niesforną wziąć na łańcuch. Gdzie zdrowa etyka nie utraciła jeszcze swej mocy, gdzie każde pogwałcenie porządku ściąga na winnego karę w postaci wstydu własnego i niesławy społecznej, tam najwrzaskliwsze nawet symfonie wszechludzkości, czy wszechczłowieczeństwa, instynkt zachowawczy jednym krzykiem swoim przytłumićby zdołał. Ale do tego potrzeba zdrowia, a my od lat pięciu trucizną mi się żywimy. Ta ugoda, która przed r. 1894 w Petersburgu wykiełkowała, w r. 1896 na uroczystość koronacyjną w *Czasie* krakowskim zakwitła, w r. 1897 w Warszawie pyły z bruku zmiatała — ona to teraz wyprawiała festyny Puszkinowi nawet po miasteczkach galicyjskich i wsiach wołyńskich. Tylko „samum“ ugody mógł cisnąć na nas tym nowym nieuczciwym obłędem; nieuczciwym, bo w fałszu serc poczętym. Przeszliśmy znowu przez mrok. Po pracy zabawa: po wszystkich wysiłkach, wyczekiwaniach, po całej tej dreptaninie politycznego tchórzowstwa i lenistwa — postanowiliśmy zażyć trochę sportu — i wyprawiliśmy sobie ten Puszkinowski festyn.

(C. d. n.) *Narrans.*

Zatarg serbsko-turecki.

Kilkakrotnie zwracaliśmy ostatniemi czasy uwagę czytelników naszych na dziwnego rodzaju stosunki, panujące na granicy serbsko-tureckiej, gdzie w czasie pokoju światowego — *Trenga Dei* — nad którym obraduje konferencya w Hadze, przychodzi do walk, noszących cechę prawdziwej wojny. Owa osławiona „wspólna akcya“ austryacko rosyjska, mająca na celu zapewnienie spokoju na Bałkanach nie zapobiegła temu, aby żołnierze tureccy wraz z Albańczykami nie naruszyli terytoryum serbskiego, dopuszczając się najohydniejszych gwałtów. Przypuszczać wolno, że hr. Gołuchowski ze swym przyjacielem politycznym hr. Murawiewem, opierając się na zasadzie słuszności i sprawiedliwości, postara się o to, by za zajścia, w rodzaju tych, jakie zdarzyły się pod Jabtanicą, nie czyniono tylko Serbów odpowiedzialnymi. Gdyby stało się inaczej — byłby to dowód, że żaden kierownik polityki zagranicznej monarchii austryacko-węgierskiej nie jest w możności działać w duchu pozyskania sobie uznania opinii bezstronnego i cokolwiek dalej widzącego polityka.

Poniżej podana treść not dyplomatycznych z Belgradu i Konstantynopola odtwarza charakterystyczną cechę obecnej walki na słowa między Portą a rządem serbskim, walki, która łatwo wyrodzić się może w zapasy nietylko słowne. Serbia próbowała już nieraz podnosić sztandar wolności wobec Turków i niezrażona niepowodzeniem, gotowa jeszcze raz spróbować, czy stare tradycya z Kossowego Pola nie należą tylko do legend.

I tak, odpowiadając na notę turecką z dnia 22 czerwca, zaznacza rząd serbski, że wedle jego wiadomości, opartych na śledztwie zarządzonem w sprawie zajść pod Jablanicą, wydelegowani do zbadania ich komisarze tureccy nie okazali potrzebnej w tym razie bezstronności, gdyż i wbrew oczywistym faktom nie chcieli przyznać, iż zaczepka wyszła nie od Serbów. Skutkiem tego rząd serbski stoi w zupełności na stanowisku, jakie zajął w nocie z dnia 16 czerwca, wystosowanej w dwa dni po zajściach na granicy.

Na powyższą notę odpowiedziała Porta w dniu 1 lipca, twierdząc, wśród mnóstwa frazesów dyplomatycznych, że „postępowanie wojsk tureckich było zupełnie prawidłowe i że Albańczycy bynajmniej nie prowokowali Serbów, którzy pierwsi dali powód do zajść godnych pożałowania“. Wobec tak sprzecznych doniesień ze strony rządów państw interesowanych, nie pozostaje nic innego, jak tylko oczekiwać na rozstrzygnięcie tego sporu, w którym Serbia jest stroną słabszą i pokrzywdzoną. Kto zaś będzie sędzią rozjemczym — nie wiadomo; być może, iż te międzynarodowe sądy, które ma stworzyć konferencya w Hadze.

Dreyfus w Rennes.

Przybycie Dreyfusa do więzienia w Rennes nie obeszło się bez komicznego epizodu... dziennikarskiego. W Paryżu wiedziano już w piątek, że statek „Sfax“, wiozący więźnia z Czarciej Wyspy, przybija do brzegów Francyi. Sądzono też powszechnie, że najdalej wieczorem tegoż dnia wyląduje Dreyfus i odwieziony będzie do Rennes. Na podstawie tych przypuszczeń dzienniki paryskie podały już w sobotę wieczór wiadomość o wylądowaniu Dreyfusa, jako o fakcie dokonanym, gdy nastąpił on dopiero w nocy i w zupełnie innym, niż przypuszczano, porcie. Rzeczywiście statek „Sfax“ ukazał się w piątek w pobliżu Lorient; na tej podstawie ogłoszono światu, że Dreyfus w tym porcie wylądował. Tymczasem komendant zwrócił bieg statku ku Quiberon i tam w nocy z piątku na sobotę, wśród ulewnego deszczu, wysadziła łódź marynarska na ląd Dreyfusa. Stąd, jak już z sobotnich telegramów wiadomo, odwieziono Dreyfusa osobnym pociągiem do Bruz, skąd znowu wozem przystawiono go do Rennes.

Z długich, przewlekłych telegramów, pokrywających zresztą epizodycznemi szczegółami brak faktycznych informacyj, wynika, że Dreyfus koło godziny 6 rano znalazł się w sobotę w celi więzienia wojskowego w Rennes. Cela ta położona jest na drugiem piętrze i opatrzona zakratowanem oknem.

Już o godzinie 9 rano pozwolono żonie Dreyfusa odwiedzić męża. Zostawiono małżonków przez godzinę „sam na sam“. Podobno Dreyfus na widok swej małżonki nie był w stanie słowa powiedzieć; wydawał tylko nieokreślone jakieś okrzyki i zdradzał brak przytomności. Z rozmowy jego z żoną wynika, że nie wiedział on nawet dokładnie, w jakim celu sprowadzono go do Francyi, a już o wypadkach, jakie rozegrały się po jego zasądzeniu, najmniejszego nie miał pojęcia. Przez ciąg podróży do Francyi nikomu nie było wolno z Dreyfusem rozmawiać. Na pokładzie statku „Sfax“ wyznaczono mu osobne miejsce do przechadzki. Z kapitanem statku porozumiewał się Dreyfus pisemnie.

W sobotę po południu widziała się pani Dreyfus z mężem po raz wtóry. Tym razem odniosła już korzystniejsze o jego fizycznym i umysłowym stanie wrażenie. Wogóle dzienniki paryskie zapewniają, że wprawdzie Dreyfus jest przygnębiony i postarzał się znacznie, lecz fizyczny jego stan wcale nie jest rozpaczliwy. Okazuje on wiele żywotności i przytomności umysłu.

Ani w Quiberon, ani w Rennes nie było żadnych manifestacyj może głównie dlatego, że rząd trzymał w głębokiej tajemnicy czas przybycia Dreyfusa. W Paryżu przyjęto wiadomość o tym fakcie dość chłodno. Obrońcy Dreyfusa, Labori i Demange, udać się mieli wczoraj do Rennes i przedłożyć swemu klientowi pisemny memoryał w jego sprawie.

Aguinaldo.

Niepospolity bądź co bądź, człowiek, który miał odwagę w obronie samodzielności i wolności swej ojczyzny stawić czoło nietylko Hiszpanii, ale nawet o wiele potężniejszym od niej Stanom Zjednoczonym, w pierwszym rzędzie interesuje Amerykanów, zmuszanych staczać z nim na Filipinach ciężkie walki.

W jednym ze swych ostatnich zeszytów *American Review of Reviews* zamieszcza obszerny artykuł poświęcony don Emilio Aguinaldowi, będącemu w jednej osobie prezydentem republiki filipińskiej i generalissimusem jej sił zbrojnych. Pochodzenie tego człowieka okrywa tajemnica. Tyle jest tylko pewnem, że jest metysem, synem Tagalki, w której żyłach płynęła także krew chińska, i ojca Hiszpana. Twarz ma prawie zupełnie europejską, jedynie oczy cokolwiek skośne i zbyt grube usta dają w nim poznać człowieka rasy mięszanej. Pewien Jezuita w Cavite, gdy Emilio liczył zaledwie lat cztery, wziął go na wychowanie. Już w dziesiątym roku życia zadziwiał on wszystkich olbrzymiemi postępami, jakie poczynił w naukach. Bardzo młodo wstąpił do uniwersytetu w Manilli i poświęcił się studyowaniu medycyny. Nie trwało to jednak długo, gdyż, wstąpiwszy do jednego ze związków wolnomularskich, zmuszony był uciekać z ojczyzny. Prawa hiszpańskie, obowiązujące na Filipinach, karały śmiercią, lub bardzo długiem więzieniem, za należenie do lóż masońskich. Młody student medycyny schronił się do Hongkongu pod opiekę władz angielskich, gdzie oddawna gromadzili się, aby spiskować, emigranci z Filipinów. Tutaj następuje jeden z największą tajemnicą okrytych ustępów życia młodzieńca, którego rodacy nazywają „Bonapartem malajskim“. Jedni twierdzą, iż do przyszłego zawodu wodza przygotowywał się tylko teoretycznie, przypatrując się ćwiczeniom załogi angielskiej, inni, że wstąpił do pewnego oddziału wojsk chińskich, zreorganizowanego na sposób europejski; inni wreszcie mówią, że przyjął służbę w chińskiej wojennej marynarce. Jakkolwiek rzecz się miała, tajemniczość, otaczająca życie i osobę Aguinalda, podnosi jego urok w oczach współziomków, którzy, jak wszystkie na pół ucywilizowane narody, chętnie otaczają aureolą cudowności swych wybrańców.

Rzeczą, godną zastanowienia, jest, iż rząd hiszpański, po kilku latach wygnania, nietylko pozwolił mu powrócić do Manilli, ale nawet zrobił go urzędnikiem państwowym na prowincyi. Wówczas umiał on pozyskać zaufanie swych przełożonych, nie przestając na chwilę konspirować przeciw Hiszpanom. Z wrodzoną sobie zręcznością dyplomatyczną zdołał także don Emilio wyzyskać dawną rywalizacyę między zakonami, w których ręku właściwie znajdowały się całe Filipiny. — Aguinaldo wziął stronę Jezuitów przeciw Dominikanom, Augustyanom i Franciszkanom, a to dlatego, że synowie Lojoli mieli na krajowców wpływ o wiele większy, niż inni zakonnicy.

Wreszcie wybuchła w roku 1896 rewolucya, przygotowana przez Aguinalda. Zakończyła się ona, jak wiadomo, kompromisem, zawartym przez rząd hiszpański z rządem powstańczym. Aguinaldo nie omieszkał złamać umowy zawartej, gdy tylko przyszło do wojny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi. Udał się on do Hongkongu, dla przeprowadzenia układów z konsulem amerykańskim Wildmanem o zawarcie zaczepno-odpornego przymierza i został przezeń w pole wyprowadzony, czego najlepszym dowodem przebieg wypadków ostatniego roku, począwszy od 1 maja 1898 roku. Prezydent republiki filipińskiej nie umiał wystarać się dla niej o lepsze gwarancye tak, że Filipińczycy, w gruncie rzeczy, zmienili tylko panów.

Energia, z jaką Aguinaldo prowadzi walkę, obiecuje wiele. Ten trzydziestoletni mężczyzna, pełen sił życiowych, gorącego patryotyzmu i wielkiej ambicyi, jeśli nawet nie zdoła zrzucić jarzma amerykańskiego, to w każdym razie zginie, pozostawiając po sobie pamięć niepospolitą, jako patryota.

Pod groźbą rewolucyi.

Najświeższe doniesienia telegraficzne stwierdzają, iż w stolicy Belgii zapanował zupełny

---

Nr. 44.

OBRAZEK

Melanii Parczewskiej.

(Ciąg dalszy).

— *Markwürdig* — szepnął jeden z asystentów.

— No, chyba ona należy do gruboskórnych, *zur wasserpolnische Gattung* — zwraca uwagę reprezentant Borussyi.

— Tak zwany gatunek *wasserpolnisches Vieh* — dodaje drugi.

— O tak, panie Lutz — tak nazywał się ów pojedynkowicz akademik — śmieje się profesor. O! tak!

Nadprogramowy humor i wesołość człowieka, który dotąd w podobnej chwili posągowy zawsze zachowywał spokój, a najmniejszą uwagę, wybiegającą poza zakres chirurgii, karcił surowo, udzielił się otoczeniu. Żyły na czole Waltera nabiegły silniej, z óez strzeliły błyski, otworzył usta, chciał przerwać ów śmiech, świszczący mu złowrogo w uszach, lecz w tejże samej chwili z rany wytrysnął krwotok, zalewający purpurową strugą twarz i ręce pochylonego nad chorą profesora.

Akademicy, zmięszani, rzucają na stół pensety. Jeden tylko Walter nie traci przytomności i drżącą ręką przytrzymuje swoją pensetę, aby nie wypuścić arteryj, stanowiącej o życiu chorej ...

Śmiech zamarł na ustach profesora. Spostrzegłszy lekkomyślność akademików, wybucha gniewem. Z wyjątkiem Waltera oddala wszystkich. Pali mu się w głowie, ręce drżą z obawy, oto słabe, na pajęczej nitce zawieszone życie.

Zapanowała cisza wielka, przygniatająca. Od czasu do czasu, wpadają w nią, jak race wykrzykniki profesora, rzucane pod adresem akademików.

— *Schurken, leichtsinnige Buben*, — gęsi paść, lampy czyścić, ulice zamiatać, a nie asystować przy operacych!

Wypadek ten sprawił, iż nad chorą dalszych zaprzestano badań, zostawiając czasowi i skutkom właściwej kuracyi cały bieg choroby.

Od tego dnia Walter długie godziny spędza w szpitalu. Widok chorej przejmuje go zawsze wielkim smutkiem i współczuciem. Zapomina zupełnie, iż ma przed sobą studyum, widzi tylko nędzę życia tragiczną i bezbrzeżną. Domyśla się, iż musi być bezdomną, obcą wśród miliona żyjących istot, gdyż w tem wielkiem, pyszałkowatem, jak dorobkiewicz, mieście, nikt się o nią nie zapytuje w kancelaryi szpitalnej. Wszakże i on czuje się tutaj obcym, nieznanym, oddany pracy, nie żyje z nikim.

Juliusz Walter przybył z Wrocławia do Berlina zdawać państwowy egzamin. Do stolicy państwa niemieckiego pociągnęła go sława słynnego chirurga Iltza. Niezamożny, mieszkając w Wrocławiu, warunki życia miał tam o wiele dogodniejsze. W tem starem, śląskiem mieście, czuł się, jakby w domu. Miał kółko serdecznych kolegów, przyjaciela w jednym z docentów, odpowiedne stowarzyszenia akademickie, słowem, całą seryę przyjemnych, dodatnich wrażeń. Mieszkał przytem u ciotki, a za życie i stancyę dawał korepetycye jej synom, tercyanerom z gimnazyum św. Macieja, urwiszom pierwszej klasy. Jedynym ciemnym punktem mieszkania u wujostwa, były sprzeczki, staczane z panem domu. Wuj, pozasłużbowy podoficer, pracował w sądzie ziemiańskim w Wrocławiu. Według jego poglądów, świat zaczynał się dopiero od podoficera; kto nie nosił munduru, nie wart był żyć na świecie. Berlin był dla niego świętością, rajem na ziemi. Juliusz podobne znów uczucia żywił dla Górnego Śląska, skąd pochodził. — W chwilach nieporozumienia *Unterofizier* nazywał siostrzeńca głupcem, waryatem, który, zamiast pociechę, nieszczęście zgotuje starej, najlepszej matce.

Juliusz na te słowa odpowiadał z oburzeniem:

— Wuj wstyd i hańbę nam przynosi, wyrzeknę się wuja i jego dzieci, znać nawet nie chcę takich ludzi. Wuj gazet nie czyta, historyi nie zna, pojęcia nie ma nawet o tem, co mówi.

— Co? Ja nie mam pojęcia? Ja nic nie rozumiem? Ja, pozasłużbowy *Unterofizier, Infanterie-Regiment Numero vier und zwanzig!* Ja nic nie rozumiem? *Du, Walter, du verfluchter Kerl,* — wrzeszczał, zaperzony.

Nieraz, rozprawiając o polityce, bili obydwaj pięściami w stół tak, że aż kufle z piwem, ku wielkiej radości sześcioletniej Gretchen, wywracały się na serwetę.

Burze, szalejące w skromnem mieszkaniu przy *Sadowastrasse* zażegnywała zawsze swoją interwencyą ciotka Waltera, która, podobnie jak i jego matka, nie umiała nawet dobrze mówić po niemiecku.

Od kilku dni, ilekroć Walter wchodzi na schody szpitala *Charité,* tyle razy sprzeczki, prowadzone niegdyś z wujem, ze ścisłością fotograficznej kliszy odtwarzała jego wyobraźnia. W dziesięć dni po katastrofie, która tyle studyów dostarczyła akademikom, Walter wieczorem, później niż zwykle, przybył na salę chirurgiczną. Chore, wyczerpane bólem i opatrunkami, zasypiały już wśród jęków. Dozorczyni, spostrzegłszy zbliżającego się do 44 numeru Waltera, podsunęła mu krzesło. Znużony bieganiną z jednego końca miasta na drugi, rad rzucił się na krzesło, aby odpocząć chwilę, zanim rozpoczną się zwykłe, wieczorne wizyty lekarzy ordynujących. Dozorczyni szczęśliwa, iż znalazła powolnego słuchacza, po raz dziesiąty rozpoczynała przed nim swoją spowiedź. Mówiła o losach, które ją, niegdyś wesołą i zadowoloną, przygnały w mury szpitala. Opowiadała wypadki smutne, lecz nie rozrzewniała się już niemi. Kołysały ją tylko do snu wspomnienia, w końcu schyliła głowę na piersi i zasnęła cicho.

Juliusz pozostał sam z sobą. Pustka wokoło. Dochodzą go tylko westchnienia chorych i tłumione kroki spieszących na nocne dyżury dozorczyń. Szare ich suknie giną na ciemnem tle mroku, tylko białe czepeczki, odcinając się jasną smugą, przypominają mewy, krążące ponad morzem. Juliusz spogląda wokoło; tyle miesięcy codziennie przychodził tu na tę salę do chorych i nigdy miejsce to nie przedstawiło mu się tak smutnem, jak w tej godzinie.

— To nie szpital, nie sala rannych, lecz jakaś niezmierzona przestrzeń, ocean smutku — rozważa Juliusz.

Zdaje mu się właśnie, że ten ocean chce go porwać z sobą i rzucić w otchłań, w przepaść bezdenną. Chwilami doznaje wrażenia, jakby cała fala nieszczęść ludzkich zgromadziła się w tym przybytku nędzy, w tym zbiorniku łez i jęków. Półmrok, panujący w sali, zdwaja jego smutek, przyćmione światło rzuca blade promyki na ściany, na śpiącą dozorczynię i na białą, jak płótno, twarz chorej. Wzrok Juliusza błądzi po ścianie, w końcu zatrzymuje się na przybitej nad łóżkiem tabliczce. Na jej czarnem tle odczytuje biało znaczoną cyfrę, czterdzieści cztery. Czterdzieści cztery — powtarza w myślach — dlaczego właśnie ta, a nie inna cyfra? Mogła być inna, tyle innych na świecie! Prosty przypadek, tak, lecz dlaczego? Czemu właśnie w tej głuszy, jakby cmentarnej, w tej celi smutku i bólu, widzi tę cyfrę, która myśli jego nasuwa inne obrazy i widziadła; bezwiednie prawie porwany niemi powtarza ów wiersz „z matki obcej, ale z krwi dawnych bohatery, a imię jego czterdzieści i cztery“. Ten wiersz przenosi znów myśl jego w inne czasy i miejsca, widzi innych ludzi, z których grona wychyla się jedna wielka, pełna blasku, nieskalana postać nieśmiertelnego twórcy „Dziadów“.

Postać ta rośnie, olbrzymieje w jego oczach, mieni się kolorami tęczy, przypomina wszystkie dobre i jasne strony życia. Widzi, jak na dłoni, tę ziemię, której nigdy nie widział, ale którą przecież zna i kocha, bo jest jego drogą, ukochaną ziemią. Tak, on ją kocha tak samo, jak te lasy i łąki nadodrzańskie, jak tę pyłem i dymem przyćmioną krainę węgla. To wszystko dla niego jest tak drogie, że poza tym światem nic już nie istnieje. Berlin, uniwersytet, profesor z całą swoją nauką i sławą, ginie i maleje. Czuje się w takiem usposobieniu, że jeszcze jedna chwila, a wybuchnie płaczem. On, akademik, przyszły lekarz, gotów płakać jak dziecko.

Szuka ukojenia. Przypomina sobie książkę, którą ma w kieszeni; dał mu ją jeden z przemysłowców, rodak, chłop, doskonały, taki, jak to mówią, „choćby go do rany przyłożyć“. Spotykają się z sobą codziennie w restauracyi pod „czarnym baranem“ i polityką zawzięcie. Boże! co oni już przegadali i jakie kreślili plany i obrazy! Wprawdzie nie wie nawet, co to za książka, nie miał czasu jej przeczytać. Ale to nic, książka, to przecież najlepszy, jedyny sposób ukojenia myśli. Spróbuje go dzisiaj. Bierze książkę do ręki. Co to? Nowela Sienkiewicza. Stare i dobre znajome. (C. d. n.)

spokój. Jakby za poruszeniem laski czarodziejskiej, wszystkie krwawe sceny ustały i stronnictwa opozycyjne wstrzymały wszelkie demonstracye. Namiętności polityczne przycichły i z wielu stron słychać zdanie, że **wszystko już minęło**. **Krótkotrwała rewolucya — gdyż była to rzeczywiście rewolucya — zwyciężyła.** Zamach klerykalno-konserwatywnej większości został udaremniony. Projektowana reforma wyborcza będzie odroczoną, albo przeprowadzoną na podstawie porozumienia rządu z opozycyą.

Rząd wprawdzie jutro dopiero ma dać stanowczą odpowiedź co do reformy wyborczej; ale to tylko **wybieg**, to tylko **ratowanie pozorów**. Przez ten chwilowy rozejm, przez pozostawienie rządowi czasu do namysłu, zwycięska opozycya chciała mu ułatwić **odwrót**.

Klęska rządu jest faktem niezaprzeczonym. Rządząca większość nie zdoła już narzucić krajowi systemu wyborczego, który miał zniweczyć wpływy partyj liberalnych i postępowych na długie lata, może na lat dziesiątki. Teraz bowiem rząd musi się liczyć z faktem, że opinia kraju jest temu przeciwną, że zamach spowodowaćby musiał nowy wybuch rewolucyjny, a wówczas pożar rewolucyi ogarnąłby już nie tylko stolicę, ale kraj cały. Krew, która obryzgała bruk przed parlamentem w Brukseli, była ceną, za którą zniweczono zamach na wolność konstytucyjną i zażegnano o wiele większy rozlew krwi; bo według powszechnego mniemania, gdyby rząd przeforsował swój projekt wyborczy, wówczas nastąpiłoby przesilenie polityczne, w którem już nie jeden gabinet, ani nie panowanie jednego stronnictwa, ale pokój i losy kraju całego byłyby narażone.

Dobrze więc stało się, że rewolucya była tak krótką i że tak prędko odniosła zwycięstwo. Najlepszym to dowodem, że opinia kraju stała po stronie opozycyi i że rządy partyi konserwatywnej stają się w Belgii coraz mniej popularne.

Jutro rząd złoży ostateczne oświadczenie w Izbie; tymczasem zaś odbywają się narady stronnictw. Stronnictwa opozycyjne zdecydowane są za wszelką cenę obstawać przy swych żądaniach, tj. domagać się cofnięcia projektu rządowego, a względnie zaprowadzenia systemu **proporcyonalnej reprezentacyi** we wszystkich okręgach wyborczych kraju. Gdyby rząd chciał się opierać, prawdopodobnie wówczas nastąpiłaby interwencya króla. Królowi bowiem przysługuje prawo niezatwierdzenia ustawy, przyjętej przez parlament i rozwiązanie parlamentu.

Podobno król skłania się właśnie ku temu, aby sam naród wypowiedział swą wolę w sprawie zmiany systemu wyborczego. Byłby to plebiscyt w sprawie reformy wyborczej, a w takim razie możnaby tą drogą załatwić i kilka innych ważnych kwestyj, obchodzących państwo. Mówią, że generał Brialmont chce skorzystać z tej sposobności na rzecz zaprowadzenia **obowiązkowej służby wojskowej w Belgii**.

Wczoraj około południa król udzielił posłuchania burmistrzom czterech wielkich miast belgijskich: **Brukseli**, **Antwerpii**, **Gandawy** i **Liège**. Burmistrz Brukseli **Buls** przedstawił królowi, jak poważną jest sytuacya, którą rząd wytworzył, chcąc narzucić krajowi system wyborczy niesłuszny i niesprawiedliwy, przeciwko któremu sumienie narodu protestuje.

„My ludzie porządku — rzekł Buls — bezsilni bylibyśmy wobec gniewu ludu, gdyby rząd gniew ten dalej wzbudzał“.

Burmistrz zaznaczył, że jeżeliby projekt wyborczy nie został cofnięty, to burmistrze nie mogliby wziąć na siebie odpowiedzialności za utrzymanie porządku: straż policyjna nie wystarcza, a **wystąpienie siły zbrojnej w obronie niesłusznej sprawy stałoby się hasłem do rewolucyi**.

Król rozmawiał z godzinę z burmistrzami o sytuacyi. W rozmowie tej położył nacisk na swe przywiązanie do konstytucyi i prawnych urządzeń, na swoją miłość do kraju i gorące pragnienie utrzymania porządku. **Zasłaniał się jednak** — jak pisze *Indép. belge* — **swą rolą konstytucyjną**.

KRONIKA.

Kraków, 3 lipca.

Kordyan Ujejski, syn Kornela, obywatel ziemski, zmarł przedwczoraj w Tomaszowcach koło Wojniłowa. Ś. p. Kordyan odziedziczył był po ojcu talent poetycki. Napisał jednoaktowy liryczny dramat „Pierwiosnki“, który grano na kilku scenach polskich. Poza tem nie brał udziału w ruchu literackim. Była to dusza bardzo piękna, ukształtowana pod wpływem wielkiego ojca.

Sprawy miejskie. Sekcya IV (szkolna) pod przewodnictwem ks. kan. Spisa odbyła w sobotę posiedzenie. Sekcya zastanawiała się nad orzeczeniem organizacyjnem szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki w Krakowie, wydanem przez Radę szkolną krajową dnia 29 maja 1899 r. i uchwaliła tę organizacyę podać do wiadomości Rady miejskiej. Według tego orzeczenia organizacyjnego, dotychczasowa 4-klasowa szkoła wydziałowa żeńska ma być przekształconą na 6 klasową szkołę wydziałową i będzie się rządziła planem, przepisanym dla 6 klasowych szkół wydziałowych. Radzie miejskiej służy prawo przeprowadzenia zmian w projektowanej reorganizacyi, lecz te ewentualne zmiany muszą zyskać zatwierdzenie krajowej Rady szkolnej. Szczegóły organizacyi szkolnej skreślone będą w osobnym statucie i regulaminie szkolnym. Plan naukowy klas wyższych, zmieniony przez reorganizacyę, wprowadzany będzie w życie stopniowo, począwszy od r. 1899 na 1900, a w miarę przeprowadzania tego planu zwijane będą dotychczasowe kursa dopełniające. Uczennice 3-ch klas wyższych opłacać będą do Kasy miejskiej co pół roku po 10 złr. tytułem czesnego.

Sekcya ekonomiczna pod przewodnictwem p. Rottera, obok załatwienia licznych spraw drobniejszych, wyznaczyła 3 miejsca na 3 miejsca ustępowe publiczne nowego systemu, mianowicie na ulicy Słowiańskiej dla Kleparza, pod Rondlem przy bramie Floryańskiej na plantach i przy ulicy Siennej na plantach. Te dwa ostatnie zastąpią dzisiejsze miejsca ustępowe drewniane nieodpowiednie i już zniszczone. Oprócz tych trzech proponował magistrat jeszcze czwarte miejsce ustępowe na skwerze, naprzeciw „Sokoła“. Sekcya postanowiła jednak wprzódy zasięgnąć opinii komisyi plantacyjnej. Sekcya zatwierdziła projekty i kosztorysy na tak zwane przedzimowe roboty w budynkach szkolnych miejskich. W końcu zwrócono uwagę magistratu na potrzebę lepszego brukowania ulic i wogóle lepszego konserwowania bruków w mieście.

Pożegnanie dyrektora Pawlikowskiego. Grono miłośników sztuki i teatru, pragnąc dać wyraz swego uznania dla działalności ustępującego dyrektora teatru miejskiego, p. Tadeusza Pawikowskiego, urządziło na cześć jego w sobotę podczas przedstawienia sztuki J. Kasprowicza. „Bunt Napierskiego“ pożegnalną owacyę. Była to jedna z piękniejszych i pamiętniejszych chwil w kronikach dobiegającego sześciolecia teatru, kiedy po pierwszym akcie sztuki podniosła się kurtyna, a na scenie ukazał się cały personal krakowskiego teatru, ustawiony w półkole, a w pośrodku swej wiernej drużyny artystycznej ukazał się p. Pawlikowski, wprowadzony na scenę przez panią Wojnowską i p. Solskiego.

Cała sala teatralna zabrzmiała odgłosem długo niemilknących oklasków, poczem wystąpił reżyser, p. Solski i wygłosił do dyrektora serdeczną przemowę, w której podziękował mu imieniem artystów, za pełne poświęcenia i znajomości sceny kierownictwo. Po wygłoszeniu mowy wręczył p. Solski dyrektorowi wieniec od kolegów i koleżanek, poczem ukazała się na scenie delegacya autorów dramatycznych, złożona z pp. Kasprowicza, Rydla, Sarneckiego i Wyspiańskiego. Imieniem tejże przemówił p. Lucyan **Rydel**, wyrażając podziękowanie za pracę, niesioną zawsze na usługi polskiej poezyi, za opiekę, użyczaną hojnie polskim autorom dramatycznym, za wytrawne znawstwo i wytrawny artyzm, z jakiemi sztuki oryginalne były zawsze za dyrekcyi Pawlikowskiego na scenie krakowskiej wystawiane.

Po wręczeniu wieńca od autorów, przepełniająca teatr publiczność wybuchnęła oklaskami, wśród których posypał się na scenę na osobę p. Pawlikowskiego deszcz bukietów i kwiecia, którem cały teatr był udekorowany.

Wzruszony tak wymownemi i niezwykłemi objawami uznania p. Pawlikowski, drżącym głosem wygłosił ze sceny przemówienie, w którem zastrzegł się, że wszelki wyraz uznania sobie okazany, przypisuje instytucyi, której w miarę sił i możności służyć starał się, oraz współdziałaniu swoich dzielnych artystów, którzy z nim dzielili pracę, a więc i do uznania równe mają prawo. Jeżeli scena krakowska, postawiona w obecnej chwili w nader trudnych warunkach, nie ma upaść, to wszystkie powołane do tego czynniki skupić powinny swe usiłowania, aby jej byt ułatwić i umożliwić ten stopień artyzmu, do jakiego ona, jako pierwsza scena polska ma słuszny tytuł i należne prawo.

Po tem przemówieniu artyści i artystki otoczyli p. Pawlikowskiego i dziękowali mu osobiście za przewodnictwo. Towarzyszyły temu wzruszającemu aktowi przeciągłe oklaski publiczności i dźwięki uroczystego poloneza Chopina.

Po przedstawieniu odbył się w foyer teatru staraniem komitetu obywatelskiego bankiet na cześć p. Pawlikowskiego. Do zastawionych w podkowę stołów zasiadło przeszło 80 osób ze sfer artystycznych, literackich i obywatelskich. Przygrywała wyborna orkiestra 13 pułku, a przy nakryciach położono artystyczne *Menu*, ozdobione oryginalnym rysunkiem p. St. Wyspiańskiego. Obok p. Pawlikowskiego zasiedli pp.: poseł dr August Sokołowski i Kazimierz Skrzyński; dalej członkowie Rady miejskiej pp: dr Adam Doboszyński, Rotter, Federowicz, Kohn, rektor dr Browicz, prof. dr Pareński, doc. dr Raczyński i Łepkowski, reprezentanci literatury i dziennikarstwa, profesorowie szkoły sztuk pięknych i artyści dramatyczni. Obowiązki gospodarzy uczty z wielką uprzejmością pełnili pp. dr Doboszyński i Federowicz.

Pierwszy toast na cześć dyrektora Pawlikowskiego wygłosił w słowach podniosłych poseł dr **Sokołowski**, podnosząc niepospolite zasługi ustępującego dyrektora, którego rządy pozostaną piękną i pamiętną kartą w historyi teatru polskiego i literatury dramatycznej.

Drugim mówcą był p. Kazimierz **Skrzyński**, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich ze Lwowa, który w pięknych słowach scharakteryzował działalność p. Pawlikowskiego na stanowisku dyrektora sceny krakowskiej, podnosząc jego zamiłowanie, wytrawne znawstwo i wysoce wyrobiony zmysł estetyczny. Mowca podniósł z naciskiem, że niepodobna przypuścić, aby człowiek tej miary i tych zamiłowań mógł porzucić zawód, do tego stopnia przez siebie ukochany i w tej myśli wzniósł toast na cześć p. Pawlikowskiego, jako przyszłego dyrektora sceny lwowskiej.

Trzeci z kolei przemawiał p. Lucyan **Rydel**, podnosząc zasługi p. Pawlikowskiego wobec młodej literatury dramatycznej, która rozkwit czasów ostatnich w niemałej cząstce jego poparciu zawdzięcza.

Dyr. **Rotter** w pełnem swady oratorskiej, lekko humorystyką zaprawionem przemówieniu, usiłował poddać „krytyce“ działalność ustępującego dyrektora i postawił mu zarzut, że wobec tak sprzyjających warunków i tak przychylnej opinii reprezentacyi miasta i ogółu publiczności Krakowa, p. Pawlikowski wyrządził krzywdę teatrowi krakowskiemu, wycofawszy się z szeregu współubiegających się o to stanowisko kandydatów. Zakończył toastem na pomyślność dyr. Pawlikowskiego w nadziei, że działalność jego w przyszłości jeżeli nie na tej, to na innej scenie rozwijać się będzie na pożytek teatru polskiego.

Przemawiali jeszcze reżyser **Solski** i dr Rydel, a odpowiadał p. **Pawlikowski**, którego przemówienie obracało się około toku myśli, wypowiedzianych poprzednio ze sceny. Podniósł on z naciskiem, że prowadził teatr anonimowo, usuwając zawsze swą osobę na plan drugi, aby pozostawić swobodne pole indywidualizmowi aktorskiemu, którego nigdy nie krępował. Kiedy z powodu działalności jego sypano mu piaskiem w oczy, przyjmował to z entuzyazmem, bo miał przekonanie, że osoba jego była konduktorem, ściągającym gromy. Krył głowę, jak struś do piasku, bo widział, że w stosunkach krakowskich z piasku niejednokrotnie bicz kręcić wypada. Nie ogłaszał szumnych programów, bo wiedział, że warunki abyt często nie dozwalają dotrzymać obietnic. Ale staraniem jego było utrzymać scenę na poziomie pierwszej sceny polskiej. W tym względzie uważał się tylko za narzędzie, które mogło być słabem i niedolnem, ale było tarczą, o którą rozbijały się przeciwności. Zakończył toastem na pomyślny rozwój i rozkwit polskiego teatru.

Na wniosek kilku artystów sporządzono na prędce karton pamiątkowy, na którym p. Wyspiański nakreślił ozdobną winietę, a wszyscy uczestnicy bankietu położyli na nim swe podpisy.

Zebranie wśród wielce ożywionej atmosfery towarzyskiej przeciągnęło się do późnej, a raczej wczesnej godziny, gdyż uczta, zacząwszy się koło północy, skończyła się z brzaskiem dnia.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni dziś rano przybył ze Lwowa do Krakowa.

Ślub. Dziś około godz. 11 przed południem odbył się ślub hr. Dominika Potockiego, właściciela dóbr Bobrowniki pod Krakowem, z hr. Heleną Badenianką, córką hr. Stanisława Badeniego. Związek małżeński pobłogosławił w kościele N. P. Maryi ks. kanonik Skrzyński. W orszaku ślubnym znajdował się również hr. Kazimierz Badeni.

„Sokół“ krakowski zwyczajem lat dawnych urządza jutro, t. j. w dniu 4 b. m. uroczystą wieczornicę z okazyi oktawy imienin prezesa tegoż Towarzystwa. Z powodu zlotu okręgowego wieczornica ta nie mogła odbyć się w sam dzień imienin. Nadmieniając, że lista udziałowa znajduje się w rękach kursora, wszystkich członków i przyjaciół naszego „Sokoła“ na wieczornicę tę uprzejmie zaprasza komitet.

Program I-szej ogólnej rady Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie, w dniach 4 i 5 b. m. odbyć się mającej:

Dzień pierwszy, wtorek d. 4 b. m: Uroczyste nabożeństwo według obrządku rzym.-kat. i gr. kat. w kościele N. P. Maryi o godz. 9 rano. Złożenie wieńca u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Posiedzenie pierwsze w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od godziny 10—1. Wspólny obiad w parku krakowskim. Zwiedzanie pamiątek Krakowa od g. 3—5. Posiedzenie drugie od g. 5—7 w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń. Przedstawienie w teatrze miejskim o godz. 7½ wieczorem.

Dzień drugi, środa d. 5 b. m: Zwiedzanie pamiątek miasta od g. 7—9 rano. Posiedzenie trzecie od g. 9—12 w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń. Wspólny obiad w parku krakowskim. Zdjęcie fotograficzne grupy uczestników ogólnej rady. Zwiedzanie pamiątek Krakowa do godz. 5. Posiedzenie czwarte od g. 5—7 w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Członkowie komitetu przyjęcia z amarantowo biało niebieskiemi kokardami oczekiwać będą na dworcu delegatów ogólnej rady przy wszystkich pociągach, począwszy od godz. 1·30 po południu dnia 3 b. m. aż do godz. 8·45 rano dnia 4 b. m. i zajmą się, po okazaniu karty legitymacyjnej ich rozmieszczeniem.

Dla 120 delegatów udzielić będzie można bezpłatnego pomieszczenia, innym wskażą członkowie komitetu hotele, w których zapewniono pomieszkanie po zniżonych cenach. Każdy delegat otrzyma biało czerwoną odznakę. Biuro komitetu przyjęcia znajduje się w gmachu Rady powiatowej krakowskiej, ulica Pijarska l. 1.

Kolonie wakacyjne. Dziś rano opuściły Kraków pierwsze zastępy biednej szkolnej dziatwy, aby w pięknym Kochanowie odetchnąć świeżem i wonnem powietrzem lesistej okolicy i nabrać sił do nowej całorocznej pracy. Dzieci wraz z kierownikami swymi i prezesem, p. Wojnarowiczem, wzięły udział w nabożeństwie, które się odbyło o godz. 7 rano w kościele św. Krzyża, a potem, odprowadzane przez rodziców do pociągu, odjechały o godz. 9. Dzieci było około 40, więcej dziewcząt, aniżeli chłopców. Przeważnie liczą one mniej, niż lat 10, a wszystkie wyglądają blado i mizernie. Oby wróciły tak, jak corocznie, rumiane i zdrowe! Kierownictwo, spoczywające w rękach p. Drezińskiego i p. Klary Kubinka, daje rodzicom gwarancyę, że dzieci dobrą będą miały opiekę. Szczęść Boże kierownikom w ich pracy, pełnej poświęcenia dla dobra biednych i maluczkich!

Zjazd koleżeński. Celem bliższego porozumienia się co do zjazdu kolegów, którzy w dniu 8 czerwca 1889 r. złożyli egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, upraszamy o nadesłanie adresów na ręce dra Karola Turnaua, Kraków, ul. Szewska l. 23.

Jan Kwiatkowski. Dr. Karol Turnau.

Komisya lekcyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego poleca zdolnych i rutynowanych guwernerów na czas wakacyj pod możliwie najskromniejszemi warunkami tak w miejscu, jak i na prowincyę. Zgłoszenia należy zwracać wprost do Towarzystwa w *Collegium novum*.

P. B. Antoniewicz, naczelnik rachunkowości w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie i nauczyciel w wyższej szkole handlowej, przeniesiony został do Lwowa. Od samego początku istnienia niższej, a następnie i wyższej szkoły handlowej w Krakowie, tj. przez kilkanaście lat z rzędu należał p Antoniewicz do grona nauczycielskiego, poświęcając się z całym zapałem kształcenia młodzieży, z których wielu dziś wybitne w rozmaitych instytucyach zajmuje stanowiska. Chcąc uczcić znakomitego nauczyciela, serdecznego kolegę i prawdziwego przyjaciela młodzieży, który umiał wszczepić w nią nietylko znajomość przedmiotu ale i zamiłowanie do pracy i sumienność w spełnianiu obowiązków, pożegnało grono nauczycielskie niższej i wyższej szkoły handlowej, kolegę odjeżdżającego na nowe, ważne stanowisko do Lwowa, dokąd go zaufanie przełożonych powołało, skromną ucztą, która odbyła się dnia 26 czerwca b. r. w hotelu „pod Różą“.

Towarzystwo ratunkowe w Krakowie udzieliło pomocy 334 razy, mianowicie: w dzień 250, w nocy 84 razy. Wypadki chorobowe przedstawiały się, jak następuje: nagłe zasłabnięcia 95, samobójstwa 3, porody 14, przypadki obłąkania 7, przypadki śmierci 1, fałszywe alarmy 5, symulacya 1. Dotkniętych było: mężczyzn 198, kobiet 93, dzieci 29. Liczba członków: wspierających 260, czynnych lekarzy 33, czynnych medyków 77.

Ze stacyi ratunkowej. Przy pomocy kilku policyantów doprowadzono na stacyę ratunkową dziś około godz. 1 w nocy rezerwistę od dragonów, niejakiego Juliana Wykopala, który w awanturze przy ulicy Starowiślnej został pokaleczony w ręce. Wykopal nie dał się opatrywać i pogotowie ratunkowe spełniło swój obowiązek dopiero przy pomocy policyantów.

Ocalone dziecko. W sobotę około godziny 11 przed południem między Bonarką a Ludwinowem spostrzegł maszynista, prowadzący pociąg kolejowy, dziecko, znajdujące się na szynach. Maszynista zdołał na czas pociąg zatrzymać, dziecko ocalało i wyszło zdrowe z pod kół pociągu, co zawdzięcza jedynie przytomności umysłu maszynisty.

Ogień. W hotelu „Imperial“ przy ulicy Zwierzynieckiej zapaliły się wczoraj około godziny 6 wieczorem liny, służące do rur wodociągowych. Przybyłe na miejsce I i II pluton straży ogniowej zdołały rychło ogień ugasić. Szkoda nieznaczna.

Wypadek w kąpieli. Niedawno dopiero ogłoszone zostało pozwolenie na kąpiel w Wiśle, a już jest do zanotowania jedna ofiara topieli. Wczoraj po południu mianowicie utonął w Wiśle pod Krakowem kąpiący się terminator rymarski Franciszek Wilk, natrafiwszy na głębię. Zwłok dotąd nie znaleziono. Baczniejsza kontrola nad kąpiącymi się jest niezbędną.

Festyn na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie. Ponieważ listy z datkami pieniężnemi jeszcze na ręce kasyera ks. Flisa napływają, nie może komitet ostatecznego rachunku z festynu zestawić. Czysty dochód z festynu z naddatkami wynosi do tej pory 1400 złr., którą to kwotę ks. Flis i p. Gincel odesłali do Cieszyna. Celem ostatecznego zestawienia rachunków odbędzie się ogólne posiedzenie komitetu jutro, t. j. dnia 4 b. m. w Kole mieszczańskiem o godz. 7 wieczorem. Komitet uprasza o przesyłanie list z datkami do tego dnia na ręce ks. Flisa, następnie wprost do Cieszyna.

Poświęcenie nowego domu i handlu kolonialnego przy ulicy Karmelickiej l. 48 p. Waleryana Leśniowskiego dokonanem zostało w sobotę o godz. 10 przed południem. Nowy dom należy do ładniejszych budynków w tej ulicy, w prowadzeniu handlu p. Leśniowski ma już ustaloną reputacyę.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w namiestnictwie p Stefan Ziembiński, adjunkt urzędu podatkowego w Chrzanowie.

Do Krynicy przybyło od 15 maja do 20 czerwca b. r. ogółem 540 rodzin, a 850 osób.

Towarzystwo właścicieli realności w Nowym Sączu odbyło dnia 28 czerwca b. r. walne zgromadzenie, na którem po 3 godzinnej, nader ożywionej dyskusyi, uchwalono jednomyślnie program działalności Towarzystwa, który obejmuje następujące żądania: 1) Odpowiedniego zniżenia podatku domowo-czynszowego, 2) podwyższenia wolnych od podatków kosztów utrzymania domu w dobrym stanie, co do wszystkich ulegających podatkowi domowo czynszowemu realności z 15 na 30 prc; 3) w miejsce dotychczasowych fasyj czynszowych wymiaru podatku domowo czynszowego na zasadzie oszacowania realności; 4) bezzwłocznego załatwiania podań o uwolnienie od podatku z powodu próżnostania; 5) zniżenia procentu zwłoki od podatków zaległych z 5 prc. na 3 prc.; 6) zobowiązania się skarbu do płacenia podobnegoż procentu 3 prc. podatkującym za nadpłatę podatku.

Biała, 1 lipca. (Koresp *N. Reformy*). Zakończenie roku szkolnego w szkole polskiej odbyło się dnia 28 czerwca w sposób uroczysty. Po nabożeństwie w kościele parafialnym udała się dziatwa do szkoły, gdzie w przystrojonej odpowiednio sali urządzono popis. Przewodniczył starosta p. **Kurykowski**. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ reprezentował ks. **Chromecki**. Obszerna sala szkolna nie mogła pomieścić przybyłych gości, wśród których zauważyliśmy panią starościnę, p. Pelikana inspektora szkolnego, pp. komisarzy starostwa i innych reprezentantów władz miejscowych. Popis rozpoczęto nabożną pieśnią do Ducha św., poczem nastąpiły deklamacye dziatwy, przeplatane śpiewami. W wygłaszanych utworach widocznem było przejęcie się i zrozumienie treści. Z bogatego programu zwróciły na siebie ogólną uwagę: deklamacya zbiorowa „Reduty Ordona“ w klasie III (p. Wojdałowicz prowadzi tę klasę) i deklamacya zbiorowa „Bitwy racławickiej“ w klasie IV (gospodarz klasy p Rotter). Nie brakło również deklamacyi w języku niemieckim. Dzieci śpiewały wyłącznie pieśni narodowe. Kierownik szkoły wyjaśnił dzieciom znaczenie uroczystości i wartość nauki w języku ojczystym i zachęcał do zgody z drugą narodowością.

Ks. Chromecki w podniosłej mowie dziękował gronu nauczycielskiemu za żmudną i niezwykłej miary pracę i zachęcał do wytrwałości. Mowa ks. rektora wywarła potężne wrażenie, a dla grona nauczycielskiego była nagrodą za trudy, w istocie niepowszednie. Okazało się to wybitnie przy ogólnej klasyfikacyi, która wypadła nadzwyczaj pomyślnie. Dzięki ofiarności naszego społeczeństwa, a zabiegom krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ obdarowano wszystką dziatwę, na to zasługującą, nagrodami. Uczniowie otrzymali wysokie premie pieniężne, ulokowane na książeczkach kasy oszczędności, wspaniałe nagrody w książkach, medaliki srebrne z godłami ziem polskich i Najśw. Matką Częstochowską, które ofiarował p. Czapliński z Krakowa itp.

Pierwszy popis dziatwy szkoły polskiej w Biały zaświadczył wymownie, że nadzieje naszego społeczeństwa, pokładane w tej szkole, nie zawiodły i da Bóg, w niedalekiej przyszłości ta strażnica narodowa dominujące zajmie stanowisko.

Krajowa dyrekcya skarbu wydała obwieszczenie o przedkładaniu deklaracyj do powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1900/1. Do odbierania deklaracyj powołane są w miastach Lwowie i Krakowie administracye podatków, zaś w powiatach starostwa.

Festyn na dochód czytelni w Wieliczce przyniósł czystego dochodu na budowę własnego domu 300 złr.

W Borysławiu poseł Kozakiewicz przemawiał na dwu zgromadzeniach robotniczych. P. Maryan Rosenberg przedstawiał stosunek mas żydowstwa do ruchów społecznych. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą niezadowolenie z akcyi ratunkowej, przedsiębranej w obronie robotników, pozbawionych pracy w Borysławiu.

Galicyjskie Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni i wyścigów miało w piątek odbyć swe zwyczajne walne doroczne zgromadzenie w „kasynie narodowem“ we Lwowie, nie zebrało się jednak tylu członków, ilu wymaga statut. Prezes p. Juliusz hr. Bielski otworzył tedy „nadzwyczajne“ walne zgromadzenie, które udzieliło wydziałowi absolutoryum z czynności i rachunków. P. Juliusz Bielski złożył godność prezesa, a zgromadzenie ze względu, że obecny statut obowiązywać ma jeszcze tylko przez rok jeden, złożyło tymczasowe kierownictwo Towarzystwa w ręce Stanisława hr. Siemieńskiego Lewickiego.

Dla techników otwierają się, wedle komunikatu urzędowej *Wiener Zeitung*, pewne widoki w służbie ewidencyi katastru podatku gruntowego. — W etacie urzędników, zatrudnionych prowadzeniem katastru tego podatku, rząd przeprowadził korzystne zmiany w tym kierunku, że obok pomnożenia ogólnej liczby posad, pomnożył zarazem posady w średnich i wyższych klasach rangi, zmniejszył je zaś w niższych klasach rangi. Stało się to po raz pierwszy przed czteroma laty, a powtórnie w roku 1898.

Ministerstwo skarbu chciało w ten sposób dla tej gałęzi administracyi państwowej zjednać wykształcone fachowo siły, ażeby zaś nie stworzyć dzieła połowicznego, postąpiło w tym kierunku jeszcze o krok dalej. I tak: w ogólnym stanie urzędników ewidencyjnych, obejmującym 527 posad, było jeszcze w 1898 r. 124 systemizowanych posad geometrów II klasy w 11 randze, a na rok 1899 zredukowano tę liczbę do 90, natomiast zaś liczbę geometrów I klasy w 10 randze, która wynosiła dotąd 135, podwyższono w r. 1899 do 147, dalej liczbę posad starszych geometrów II klasy w 9 randze podwyższono ze 135 do 146, liczbę posad starszych geometrów I klasy i inspektorów, które to oba tytuły dają prawo do poborów 8 ej rangi, podwyższono ze 108 do 117, a nakoniec posady 7 i 6 rangi pomnożono o dwie tak, że ich obecnie jest 27. I na tem jeszcze nie koniec, bo ministerstwo ma zamiar w r. 1900 zredukować liczbę posad 11 rangi do 60, a natomiast liczbę posad 10 rangi doprowadzić do 157, 9 rangi do 156, 8 rangi do 125, 7 rangi do 25, a 6 tej do 4.

Ponadto ministerstwo postawiło zasadę — oczywiście o ile się to da przeprowadzić — że od początku r. 1898 ci urzędnicy ewidencyjni, którzy mogą wykazać się świadectwami co najmniej z 2 ch lat studyów technicznych, awansują szybciej niż inni. Metoda ta doprowadziła już obecnie do tego, że kiedy w ogólnej liczbie urzędników ewidencyjnych technicy stanowią 38%, to na posadach najniższych, t. j. 11 rangi, jest ich tylko 30%, t. j. o 8% mniej niżby należało, a to znaczy innemi słowy, że wyższe posady, zaczynając od 10 rangi w górę, stale częściej dostawały się technikom, niżby wypadało z porządku, w jakim do urzędu wstępowali.

Takie też postępowanie ministerstwa będzie miało już zaraz w początkach r. 1900 ten skutek, iż w tym czasie prawdopodobnie żaden z techników, pracujących już w urzędzie ewidencyjnym, nie pozostanie na posadzie 11 rangi. A gdy się to stanie, to elewi ewidencyjni, posiadający studya techniczne, otrzymując nominacyę na urzędników etatowych, nie będą, jak to dotychczas bywało, mianowani geometrami II klasy w 11 randze, lecz odrazu geometrami I klasy w 10 randze.

W r. 1900 ma być wogóle personal znowu pomnożony, a technicy dostaną, oprócz wymienionych już, jeszcze i ten przywilej, że tylko wyłącznie technicy będą mogli obejmować posady w tej kategoryi urzędników, którzy dokonują nowych pomiarów.

Nakoniec jeszcze na to należy zwrócić uwagę, że, aby zostać urzędnikiem ewidencyjnym, niekoniecznie trzeba kończyć całą technikę, — wystarczy przejść dwuletni kurs geodetyczny, względnie złożyć odpowiedni egzamin rządowy.

Morderstwo, czy samobójstwo. We wsi Barcicach, pow. sąd. Stary Sącz, znaleziono w polu zwłoki nieznanego włościanina. Żandarmerya w Starym Sączu doniosła o tem prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, która wysłała natychmiast komisyę śledczą pod przewodnictwem radcy p. Szameita wraz z fotografem na miejsce do Barcic, celem oględzin i zdjęcia fotograficznego znalezionych zwłok, oraz miejscowości. Dotąd nie wiadomo, czy na tym włościaninie popełniono morderstwo, czy to jest tylko samobójstwo.

O wylewach rzek donoszą z różnych stron kraju. Zwłaszcza wylewy Wisłoka, Jasiółki i Ropy wyrządziły ogromne szkody. Straszliwa burza, która przeciągnęła od granic Węgier, od Łipkowa poza Gorlice dnia 23 z. m. z ulewnym deszczem i oberwaniem chmur, wyrządziła bardzo poważne szkody w powiatach: gorlickim, krośnieńskim, a szczególnie jasielskim. Z powodu oberwania chmury w górach, na północ od Jaślisk, wystąpił Wisłok i Jasiołka z koryta, istna powódź powstała w gminach, położonych nad temi rzekami lub ich górskiemi potoczkami. Szkody są bardzo wielkie, woda zniszczyła siana, ziemniaki i żyta w miejscach nisko leżących zmuliła i uniosła ze sobą. Od Jedlicz, Tarnowca do Jasła gospodarze prawie nic nie mają, w początkach b. m. wybił grad, musieli w dotkniętych klęską gminach skosić resztki zasiewów i zasiać tatarkę. Wioskę Wolice i Wałowice pod Jasłem czeka głód. Rzeczka Lubatówka, wpadająca w obrębie Krosna do Wisłoka, nabawiła kilka rodzin strachu, podstępując pod domy. Zniszczyła również jak i Wisłok wiele siana. W Rychwałdzie, w pow. gorlickim, nastąpiło oberwanie chmury.

Wybuch benzyny stał się przyczyną pożaru w sklepie Reinitra w Stuhlweissenburgu na Węgrzech. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, jedna zaś została ciężko zranioną. Szkoda wynosi około 150 tysięcy złr.

Oberwanie chmury wywołało powódź w okolicy miasta Wielkie Mezeryce na Morawach (Gross Meseritsch), powodując wielkie szkody w zasiewach. Szkodę oceniają na przeszło 100.000 złr. Trzy osoby utonęły.

Nowy system do przewodu prądu przy elektrycznych kolejach. Nowy ten system, jeżeli się okaże w przyszłości zupełnie odpowiednim, przedstawia się jako znakomite ulepszenie t. z. kontaktowego systemu i polega na tem, że w środku toru umieszczona jest lina przewodowa *(Leitungs Kabel)*, od której siła elektryczna przez dotykalne guziczki motorowi się udziela. Różnica między istniejącemi podziemnemi przewodami a nowo wynalezionemi przez elektrotechnika inżyniera p. Cervenki z Pragi jest ta, że się odznacza nadzwyczajną prostotą w pomyśle i zewnętrzne wpływy powietrza, kurzu itp. nie stoją na przeszkodzie w funkcyonowaniu prawidłowem.

Nadzwyczaj prostem jest ułożenie samej liny, bo ta nie wymaga osobnego kanaliku i praca ta dokonywa się w ten sam sposób, jak się zaciągają przewody do elektrycznego oświetlenia. Guziczki dotykalne *(Berührungsknöpfe)* stoją od siebie w odległości długości wagonu w środku toru i są zupełnie izolowane, tak długo, póki je nie dotknie płyta drewniana, okuta blachą, a przymocowana do spodu wagonu.

Wprowadzenie prądu elektrycznego do motoru wagonu dokonywa się w ten sposób, że drążek *(Hebel)* żelazny, przy szynie bieżący, obraca o 0 stopni czopek, umieszczony w tej wysokości, o guziczki dotykalne i uskutecznia w ten sposób połączenie w dalszym ciągu tłoczka *(Kolben)* z liną przewodową przez guziczek kontaktowy. Tłoczek

guziczkiem podskakuje w górę i tworzy przez zetknięcie się ze wspomnianą powyżej, a blachą obitą drewnianą płytką, połączeniami z motorem wagonu. Skoro tylko wagon minie, guziczek kontaktowy, opada tenże sam przez się i znowu jest izolowanym.

Pan Cervenka urządził niedawno przy remizie praskiej elektrycznej kolei próbne jazdy na pewnej długości linii tejże kolei, dano mu do rozporządzenia wagon motorowy i przekonano się, że aparat jego systemu działał bez zarzutu. Jeśli jego wynalazek okaże się na dłuższych szlakach i przy każdej możebnej chyżości odpowiednim, czego się spodziewać można, to system prowadzenia podziemnych prądów zrobił bardzo wielki krok naprzód. Wtenczas nie będzie już potrzeba ulic miejskich ścianami drewnianemi, a alei słupami oszpecać, a prócz tego oszczędzi się na kosztach instalacyjnych 500 złr. na kilometrze, jak to wyrachował p. Cervenka, którego wynalazek zasługuje na uznanie w kołach zawodowych i z pewnością zwróci ich uwagę celem przeprowadzenia dalszych doświadczeń. Rysunek objaśniłby lepiej czytelnikom ten nowy pomysł, na tem miejscu jednak musimy poprzestać na opisie, którego nie każdy zrozumie.

W sprawie reformy kalendarza, tak żywo interesującej całą inteligencyę rosyjskiego państwa, zabiera głos w *St. Petersburger Zeitung*, Th. v. Bunge, rozwijając w obszernym artykule swój projekt przeprowadzenia reformy owej w sposób najracyonalniejszy.

Przedewszystkiem tedy należy — zdaniem piszącego — albo niezwlekając, w lecie bieżącego roku, postanowić w zasadzie przeprowadzenia kalendarzowej reformy, albo — dać wszystkiemu za wygraną. Jeżeli reforma ma być dokonaną, należy przedewszystkiem, aby władze ogłosiły już teraz oficyalnie, że rok przyszły, 1900, będzie zwyczajnym, nie zaś przestępnym, gdyby bowiem przestępnym pozostał, różnica kalendarzowych dat wynosiłaby w dniu 29 lutego 1900 r. już dni 13. Pośpiech zaś nakazuje wzgląd na to, że już w lecie r. b. rozpocznie się układanie i drukowanie kalendarzy na rok 1900. Powtóre proponuje Bunge przeprowadzić całą reformę nie w ciągu lat 48, jak życzyłby sobie *Cerkownyj Wiestnik*, ale w ciągu dni dwunastu. Możnaby np. rozpocząć reformę w dniu 1 lipca 1900 r. Tego dnia obchodzonoby pamiątkę dwóch świętych Pańskich, mianowicie świętego, któremu poświęcony jest dzień 1 lipca i świętego, któremu poświęconym jest dzień 13 lipca; w dniu 2 lipca święconoby pamięć znowuż dwóch świętych z 2 i 14 lipca itd., zaś w dniu 13 lipca obchodzonoby pamiątkę już znowu jednego tylko świętego, mianowicie z d. 25, ponieważ już święty z d. 24 uwzględniony został w dniu 22. I oto w rzeczonym dniu 13 lipca święciłaby Rosya pamiątkę św. Małgorzaty wespół z całym światem chrześcijańskim. W ciągu owego 12-dniowego okresu reformy wszystkie akty musiałyby być znaczone oficyalnie podwójnemi datami nowego i starego stylu, a z chwilą zbiegnięcia się obu dat z sobą (25 lipca), już tylko datą nowego stylu.

Mianowania. — W filiach galicyjskich Banku austro-węgierskiego awansowali z dniem 1 szym lipca b. r.: We Lwowie: adjunkt Ludwik Klauser; urzędnicy: Wiktor Pokorny, Józef Zgórski, Antoni Szczurowski, Alfred Völker, Eugeniusz Schrimpf, Albert Friedrich, Ernest Winckler i Michał Teodorowicz; w Krakowie: adjunkt Alfred Reiss; urzędnicy: Jan Floch, Paweł Cumpa, Edw. Lipowski i Stanisław Kleczyński; w Przemyślu: naczelnik Karol Jukisch, adjunkt Aleksander Łysiak i urzędnicy: Tadeusz Czerluńczakiewicz i Ludwik Scholz; w Rzeszowie: naczelnik Gustaw Wessely, adjunkt Edward Hess; w Stanisławowie: adjunkt Kornel Szubuth; urzędnicy: Karol Sosnowski, Jan Traciłowski i Michał Zathey; w Tarnopolu: naczelnik Dyonizy Faliszewski, adjunkt dr. Witold Mokrzycki, urzędnik Bertold Spitz; w Tarnowie: naczelnik Gabryel Geringer, adjunkt Jan Reck, urzędnik Jan Schnitter.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi oficyałów rachunkowych: Jana Koczorowskiego, Andrzeja Miłaszewskiego, Jana Liskowackiego, Jana Nowickiego i Adama Wlassaka; oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi: oficyała rachunkowego c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie, Kajetana Biegańskiego, i asystentów rachunkowych: Teofila Dydyńskiego, Jana Sienkiewicza, Karola Linka, Eugeniusza Schindlera i Jana Krzemińskiego; asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych: Stefana Leontowicza, Kajetana Uruskiego, Jana Weryńskiego, Jana Markiewicza, Franciszka Cieklińskiego i Franciszka Radłę.

Ministerstwo handlu zamianowało porucznika Henryka Fischera, praktykantów pocztowych: Herza Parille w Krakowie, Włodzimierza Hnatyszaka, Władysława Jana Krzysza, Piotra Krzyżanowskiego, Hieronima Karola Krzywskiego, Juliana Franciszka Handeka, Jarosława Eugeniusza Siengalewicza i Maryana Karola Przyborowskiego we Lwowie, Władysława Jana Jückla w Rzeszowie, Zygmunta Terlikowskiego we Lwowie, Leibę Salza w Kołomyi, Michała Kobylańskiego we Lwowie, Karola Bolesława Grabowicza w Brodach, Antoniego Dzięciołowskiego, Karola Staraka, Eugeniusza Załuskiego, Juliana Smiszko, Zygmunta Juliana Kleczkowskiego, Franciszka Leopolda Łukasiewicza w Tarnowie, Adolfa Haasa, Mieczysława Korab Laskowskiego, Jana Kuklińskiego w Krakowie, Antoniego Kornackiego w Krakowie, Józefa Miesera w Sokalu, Mieczysława Krzyształowskiego w Złoczowie, Barucha Schönfelda w Buczaczu i Ludwika Skupieńskiego we Lwowie; i ekspedytorów pocztowych Zdzisława Grodeckiego w Stanisławowie, Antoniego Sało, Teofila Albina Dąbrowskiego w Tarnopolu Stefana Witkowskiego w Krakowie, Antoniego Guttetera w Borysławiu Bronisława Jasińskiego w Kołomyi, Teofila Juliusza Tarnawskiego w Śniatynie, Eliasza Schauera w Krakowie, Józefa Antoniego Miszke w Krakowie, Józefa Franciszka Senissona w Żywcu i Maksymiliana Cramera w Łańcucie asystentami pocztowymi w XI klasie rangi, a dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Siengalewicza do Żółkwi, Kobylańskiego do Czortkowa, Załuskiego do Bochni, Laskowskiego do Gorlic, Guttetera do Sambora, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałów kancelaryjnych: Juliana Piątkowskiego, Jana Stanowskiego, Karola D'Endla, Wincentego Krupkę i Juliusza Latschera adjunktami kancelaryjnymi w IX klasie rangi.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało kancelistów: Leona Neczypora i Jana Twardijewicza oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi.

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: p. Antoni Hołubasz 2 złr. 5 ct., dr. Władysław Bartmański nadesłał 16 złr. 60 ct., złożone przez obecnych na odpuście w Radłowie.

Z kalendarza. W poniedziałek 3 lipca: Anatolego b. i Awita; we wtorek 4 lipca: Józefa Kalasantego i Prokopa; we środę 5 lipca: Cyrylla i Metodego, apostołów słow.

Wschód słońca we wtorek, 4 lipca, o godzinie 3 m. 40, zachód o godz. 7 m. 40. Długość dnia g. 16 m. 9.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 2 lipca przeważnie pochmurno, parokrotnie chwilowy drobny deszcz; termometr od +15,6° doszedł do +25,1° C. Barometr opada.

Dnia 3 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 733,6 mm., termometru +18,2° C. Wiatr wschodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek 3 lipca: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz ostatni).

We środę 4 lipca: Przedstawienie popisowe szkoły dramatycznej.

We czwartek 5 lipca: „Pan Damazy", komedya konkursowa w 4 aktach J. Blizińskiego (występ p. Tekli Trapszówny).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Stanisław Sznür-Pepłowski. Opowieści historyczne.** Lwów 1899.

Zdumiewający pracowitością i płodnością autor rozlicznych studyów i wspomnień z przeszłości Galicyi i Polski ogłosił świeżo nakładem księgarni Altenberga nowy tom studyów historycznych pod wyżej wymienionym tytułem. Mieszczą się tam szkice p. t. „Pierwszy legionista", wskrzeszający życie i czyny Antoniego Kosińskiego, „Niezłomny", poświęcony pamięci gen. Kniaziewicza, „Rycerz poeta" (Godebski) i „Santo Domingo". Wszystkie wymienione wspomnienia historyczne oparte są na poszukiwaniach archiwalnych i przynoszą w jędrnem i barwnem zestawieniu wszystkie fakta i czyny współczesne, na zasadzie których odtwarza postaci bohaterów swoich opowiadań. Jest to przeważnie doba ostatnich wysiłków naszych o odzyskanie niepodległości, stąd też książka, godna zalecenia, znajdzie się niezawodnie w ręku wszystkich miłośników przeszłości.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Nowej Reformy* nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach czasopisma:

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi**, otrzymywać mogą po **1 złr. 20 ct. kwartalnie.**

Dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus"

otrzymywać mogą prenumeratorzy *N. Reformy* po zniżonej cenie **90 ct. kwartalnie.**

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Dział ekonomiczny.

Stan zasiewów w Austryi. W połowie czerwca stan ozimin w ogóle się poprawił, tylko w Galicyi i na Bukowinie, nieco się pogorszył. Żyto przedstawia się przeważnie dobrze, a wyleganie nie nastąpiło w tym stopniu, jak się tego zrazu obawiano. W Galicyi i na Bukowinie z powodu posuchy jest żyto miejscami rzadkie: przymrozki zrządziły również pewną szkodę, tak że tu jest spodziewany plon zaledwie średni. Zresztą w innych krajach żyto jest z małymi wyjątkami zwarte i wysokie. Pszenica rokuje prawie wszędzie dobry plon, gdyż należycie się rozkrzewiła. Tu i owdzie jednak obawiać się trzeba szkody od rdzy. Rzepak prawie wszędzie osadził obficie strąki. Gorzej wogóle natomiast przedstawiają się zasiewy jare. W krajach na północ wysuniętych jęczmień w wielu miejscowościach jest bardzo rzadki, a prawie wszędzie pożółkł. Owies również nieszczególnie się przedstawia i nie zapowiada zadowalniającego zbioru. Tosamo można powiedzieć o kukurudzy, której długa posucha i niska temperatura mocno zaszkodziły. W krajach alpejskich i w Galicyi liczy się tylko na średni plon. Ziemniaki późne w południowych krajach przedstawiają się nieźle, natomiast we wschodnich ostatnie przymrozki mocno je poszkodziły. W części północnej i wschodniej monarchii ziemniaki na wilgotnych, cięższych ziemiach wygniły, tak, że wypadło je powtórnie sadzić w wielu gospodarstwach. Buraki cukrowe w Czechach przedstawiają się lepiej, niż n. p. w Niższej Austryi; znaczne szkody zrządziły w nich jednak drutowce. W innych okolicach na północ więcej wysuniętych buraki nierówno powschodziły i walczą z przygłuszającymi chwastami. Chmiel wygląda zdrowo, jednak z powodu niskiej temperatury tak w Czechach, jak i w Galicyi nastąpił pewien zastój w wegetacyi. Zbiór koniczyn i siana wypadł przeważnie dobrze. Urodzaj owoców z powodu nieprzyjaznej poogdy bardzo źle się zapowiada.

Wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego odbyły się w Rawie ruskiej staraniem oddziału Towarzystwa gospodarczego w dniu 26 b. m. Ogółem spędzono 108 sztuk bydła, z którego nagrodzono 53 sztuki. Nagrody rozdane wynosiły łączną kwotę 395 złr. 50 ct. Jedną jałówkę rasy alpejskiej, dar hr. S. Siemieńskiego, otrzymał drogą losowania jeden z hodowców włościańskich.

Losy kredytowe. Przy odbytem dnia 1 lipca w Wiedniu ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150.000 złr. padła na seryę 1314 nr. 88, druga 30.000 złr. na seryę 2618 nr. 90, 15.000 złr. na seryę 3705 nr. 95. Po 5.000 złr. wygrały: serya 2401 nr. 51 i serya 2822 nr. 58. Po 2.000 złr. wygrały serya 2943 nr. 18 i serya 3186 nr. 21.

Dostawa siana dla zakładu ogierów rządowych w Drohowyżu. Zarząd drohowyskiego zakładu ogierów zamierza zakupić bezpośrednio u producentów znaczniejszą ilość siana. Siano musi być suche, nie zaszlamowane, z dobrym zdrowym zapachem, nie spleśniałe i nie stęchłe i nie powinno zawierać otawy, złego lub zepsutego siana, ani też szkodliwych dla zwierząt domieszek, jako to: kamieni, piasku, ostów, roślin ciernistych, tarzyc, siana leśnego lub mchów; musi też pochodzić z okolicy, gdzie wąglik nie panuje. Zgłoszenia na dostawę z podaniem ceny przyjmuje biuro komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 3 lipca. *(Telefonem.) Ruch Katolicki* donosi z Warszawy, że Franciszek Nowodworski, b. redaktor *Kuryera Warszaw.* wypuszczony został z więzienia za kaucyą 12.000 rubli. Rodzina czyni staranie, aby mu pozwolono na wyjazd do Nałęczowa.

Lwów, 3 lipca. *(Telefonem.)* Krajowa wytwórczo-handlowa spółka przyborów szkolnych odbyła wczoraj w południe walne zgromadzenie w lwowskiej sali ratuszowej. Zebrało się z górą 100 uczestników, między nimi wiele pań. Zgromadzeniu przewodniczył dr. Kalina.

P. M. Budzanowski, opierając się na statystyce p. Ratowskiego, wykazał przeciętne zaoszczędzenie w kraju około 820.000 złr., które dotychczas pochłaniały fabryki i przedsiębiorcy, częstokroć nam wrodzy poza granicami kraju.

Następnie wybrano radę nadzorczą, w skład której weszli pp.: Aleksandrowicz Aniela, Charkiewicz Edward, Jaworska Sabina, dr. Kalina Antoni, Kuauer Jan, dr. Kulczycki Roman, Lang Justyn, Majerski Stanisław, Ks. Mardyrosiewicz Jan, dr. Nittmann Jan Karol, Soleski Jan, dr. St. Starczewski, a do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Brachnalskiego Kazimierza, Ruszczyńskiego Gwidona i Veltzego Ludwika.

W końcu wywiązała się dyskusya, mająca na celu jedynie tylko zachętę do dalszej pracy i wytrwania w usiłowaniach. Zabierali w niej głos pp.: dr. Tadeusz Krobicki, dr. Nittmann, p. Stachoń i inni.

Nowy Sącz, 3 lipca. Żandarmerya dostawiła do więzienia Józefa Szlaga z powiatu grybowskiego. Szlag podejrzany jest o usiłowane morderstwo na leśniczym Kantorze.

Tutejsi robotnicy nie otrzymali pracy przy budowie nowego gmachu sądowego, gdyż zastąpiono ich aresztantami. Dziś rano 350 robotników budowlanych urządziło demonstracyę przed budową nowego sądu, żądając pracy i chleba. Władze bezpieczeństwa rozpędziły demonstrantów i aresztowały Tellera.

Wiedeń, 3 lipca. Na ostatniej radzie gabinetowej, jak to donosiliśmy, postanowiono podnieść gażę oficerów, a zarazem zmniejszyć wydatki w *extraordinarium* wojskowem.

Paryż, 3 lipca. Zmarł tu znany literat, członek akademii francuskiej, Wiktor Cherbuliez.

Rzym, 3 lipca. 65 posłów z najskrajniejszej lewicy wystosowało odezwę do ludu, w której usprawiedliwiają swoje zachowanie się w parlamencie i wyrażają ufność, że kraj poprze ich w tej walce o wolność. Stała komisya będzie czuwała nad dobrem publicznem.

Rzym, 3 lipca. W sobotę o godzinie 7 wieczorem aresztowało dwóch agentów posła socyalno-demokratycznego Costę w chwili, gdy opuścił Monte Citorio. Costa ma odsiedzieć karę czteromiesięcznego więzienia za przestępstwo prasowe, spełnione jeszcze w r. 1894. Krążą pogłoski, że uwięziono także deputowanych Defelice i Prampoliniego.

Sytuacya.

Wiedeń, 3 lipca. *Sonn- u. Montags Ztg* donosi, co następuje:

Z kół prawicy rozchodzi się pogłoska, że rząd ma zamiar stały inicyować akcyę w kierunku porozumienia się w sprawie językowej. Rozpocznie się ona w pierwszych dniach sierpnia. Dopiero wtedy, gdy rezultaty pozytywne okażą możliwość akcyi parlamentarnej, ustanowiony zostanie termin zebrania się Rady państwa.

Ogłoszenie urzędowe ustaw ugodowych nastąpi w drugiej połowie lipca.

Grac, 3 lipca. Odbyło się tutaj wczoraj zgromadzenie socyalno-demokratyczne. Przemawiał poseł Rieger o ugodzie z Węgrami.

Gdy przedstawiciel rządu rozwiązał zgromadzenie, powstały krzyki oburzenia. Przedstawiciel rządu ratował się ucieczką, gdyż groziło mu czynne znieważenie.

Budapeszt, 3 lipca. Półurzędowy *Pesti Naplo* donosi, że kwestya kwoty zostanie aż do jesieni nie rozstrzygniętą i że co do niej rząd węgierski dotąd nie rokował wcale z rządem austryackim. Prawdopodobnie wysokość jej oznaczy korona.

Przesilenie w Belgii.

Bruksela, 3 lipca. Upadek gabinetu jest nieuchronnym warunkiem polepszenia się sytuacyi. Król prawdopodobnie pogodził się już z myślą rozwiązania Izby.

W tym tygodniu zapaść musi na wszelki sposób decyzya.

Generał Brialmont radzi królowi, aby całemu ministerstwu dał dymisyę i rozwiązał Izbę posłów. W tym wypadku wydałby król odezwę, skierowaną przeciwko wszechwładztwu klerykałów.

Bruksela, 3 lipca. Wczoraj odbyły sie olbrzymie manifestacye w miastach prowincyonalnych, a zwłaszcza w Leodyum i w Alost. — W Antwerpii tłum, złożony z 20.000 ludzi, przeciągał przed pałacem rządowym, wznosząc okrzyki: „Niech żyje rewolucya!" „Precz z klerykałami!"

W Alost aresztowano brata jednego z posłów.

Bruksela, 3 lipca. Odbyło się tutaj bardzo liczne zgromadzenie manifestantów, którzy udali się przed klasztor Jezuitów i rzucali nań kamieniami. Żandarmerya strzeliła. Kilka osób zostało rannych.

Leodyum, 3 lipca. Zaszedł tutaj wypadek dla rządu nadzwyczaj niekorzystny. Oto kilkaset gwardzistów przeszło do obozu manifestantów. Oficerowie gwardyi byli obecni na zgromadzeniu socyalno-demokratycznem i wygłosili tam mowy w duchu republikańskim.

Antwerpia, 3 lipca. Kilkuset socyalistów urządziło wczoraj pochód przez ulice miasta, poczem odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem. Na wzmiankę o prezydencie Peerboonie wzniosło zgromadzenie okrzyki oburzenia.

Dreyfus w Rennes.

Paryż, 3 lipca. Wszystkie dzienniki stwierdzają, że stan zdrowia Dreyfusa jest pomyślny. Dzienniki tutejsze rozpisują się bardzo szeroko o rozmowie pani Dreyfus z mężem.

Paryż, 3 lipca. *Figaro* ogłasza list księcia Monaco do żony Dreyfusa. Książę oddaje jej do dyspozycyi swój pałac Maché.

Paryż, 3 lipca. Świadkowie Deroulede'a w jego ostatnim procesie urządzili na jego cześć bankiet. W czasie tej uczty Deroulede powiedział, iż sądzi, że Dreyfus jest winien. Gdyby jednakowoż trybunał wojenny wydał wyrok uwalniający i orzekł niewinność Dreyfusa, Deroulède ugnie się przed tym wyrokiem.

Rennes, 3 lipca. Adwokaci Demange i Labori, oraz Maciej Dreyfus z żoną przybyli tutaj wczoraj wieczorem. Panuje zupełny spokój.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt, 3 lipca. Zaburzenia w Walencyi rozpoczęły się onegdaj. Wystąpiła żandarmerya, którą obrzucono kamieniami, później zaś wezwano jej do pomocy wojsko. Wojsko i żandarmerya zrobiły użytek z broni palnej; kilka osób ciężko raniono.

Wieczorem zaburzenia przybrały bardzo groźny charakter, wznoszono barykady, które zdobywać musiało wojsko. Manifestanci rzucili się na klasztor Camillos, który zaledwie udało się wojsku obronić. Położenie jest groźne.

Madryt, 3 lipca. Bezpośrednim powodem ostatnich rozruchów w Walencyi były manifestacye, urządzone przez przekupki tamtejsze.

Barcelona, 3 lipca. W mieście Badalana tłum rzucił się na gmach, w którym rada gminna odbywała posiedzenie. Trzech radnych zabito, a dziewięciu raniono.

Barcelona, 3 lipca. Przy rozruchach, do których tu przyszło, rannych zostało osób trzydzieści, a z tych kilkanaście śmiertelnie.

Nowe pokłady złota.

Frankfurt, 3 lipca. *Frankf. Ztg.* donosi z Nowego Jorku:

W Klondyke odkryto nowe, niesłychanie obfite pokłady złota. Jeden robotnik zarabia, na nowych terenach złotodajnych, po 600 dolarów tygodniowo. Ze wszystkich osad Klondyki spieszą wszyscy na nowo odkryte tereny. Za bilet na pokład statków, przewożących podróżnych do nowej krainy złota, płacą po 1000 dolarów.

† Dr. Józef Majer.

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że dr. Józef Majer, były prezes Akademii krakowskiej, umarł dzisiaj o godzinie 5 po południu.

Po chwilowem polepszeniu, nastąpił wczoraj w rozwijającem się zapaleniu płuc, zwrot na gorsze. U palców lewej nogi okazały się objawy „zgorzeli starczej" — zapowiadające bliski zgon 92-letniego starca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 1 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	30
„ „ srebrna	100	20
4% renta austryacka złota	119	40
4% „ „ koronowa	10[illegible]	2[illegible]
4% „ węgierska złota	119	2[illegible]
4% „ „ koronowa	96	25
Akcye Banku austro-węgierskiego	9[illegible]8	–
„ kredytowe	377	2[illegible]
Londyn	12[illegible]	52½
Marki	58	9[illegible]
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie banknoty	44	70
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	160	—
Losy tureckie	63	20
Akcye Anglobanku	15[illegible]	—
„ Unionbanku	31[illegible]	—
„ Bankverein	274	—
„ Laenderbanku	[illegible]8	–
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckie	287	50
„ „ Południowej	7[illegible]	75
„ „ Elbethal	2[illegible]9	—
„ „ Nordbahn	[illegible]30	—
„ „ Staatsbahn	342	-
„ „ Alpine	233	90
„ Tureckie Tabaczne	157	50
Rubie	127	12½

Berlin, 1 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	—	—
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie	—	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	—	—
Akcye kredytowe austryackie	—	—
Ruble Ultimo	—	—

Wiedeń, 1 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	18	50
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	-	—
Żyto na jesień	-	—
Owies na jesień	-	—
Kukurudza	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 3 lipca 1899 r., godzina 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Rubie papierowe	126	75	127	75
Marki niemieckie	58	[illegible]5	59	15
Franki papierowe	47	70	48	15
20-to frankówki w złocie	9	53	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	-
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	10
4% „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	9[illegible]	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	[illegible]	[illegible]	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	60	96	25
III. Obligacye i pożyczki				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	75	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	-	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	50	97	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV Losy				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	7[illegible]
„ „ Stanisławowa	56	-		
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie		-	–	
„ „ hipot. „	[illegible]80	-	380	
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	0
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	286	50	288	-

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.